



Oby mnie Bóg nie ugryzł

XXXIII Niedziela zwykła

Oby mnie Bóg nie ugryzł

Jezus opowiedział swoim uczniom następującą przypowieść:

«Podobnie jest z królestwem niebieskim jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obieg i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i, rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana.

Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi.

Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: „Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!”

Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: „Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem”. Rzekł mu pan: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!”

Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, że jesteś człowiekiem twardym: żniesz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz tam, gdzie nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!” Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że żnę tam, gdzie nie posiałem, i zbieram tam, gdzie nie rozsypałem.

Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów.

Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”».

Mt 25, 14-30

Wyobrażenie: Dwór królewski i spotkanie z władcą.

Prośba o owoc medytacji: Prosić o takie dary, którymi będę mógł służyć w Kościele.

„Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma,

zabiorą nawet to, co ma” (Mt 25, 29).

„Andrzej apostoł pozostał u Jezusa i nauczył się wiele. Tego skarbu nie zachował jednak wyłącznie dla siebie, ale udał się śpiesznie do swojego brata [Piotra], aby podzielić się tym, co otrzymał” (św. Jan Chryzostom).

Ta przypowieść jest o misji chrześcijan w świecie. Jezus już mówił o niej w tej Ewangelii. Na początku Kazania na Górze. Misja uczniów wyrasta ze specyficznego korzenia – z ich nowej tożsamości. To, kim są, wyprzedza to, co mają robić. A nazwani zostali światłem świata i solą ziemi. Nie przywłaszczyli sobie tych tytułów. Taką godność i zadanie przydzielił im Chrystus.

Uczniowie, w przeciwieństwie do tłumów i tych, którzy nie chcieli stanąć po stronie Chrystusa, zostali wtajemniczeni. W co? Jezus na osobności wyjaśnia im przypowieść o siewcy, a potem o pszenicy i kłokolu. Odsłania „tajemnice królestwa niebieskiego” prostaczkom, a zakrywa je przed „roztroprnymi i mądrymi”. To właśnie tam po raz pierwszy padają słowa, które podsumowują również przypowieść o talentach: „Kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie, kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma” (Mt 13, 12). Między tymi przypowieściami zachodzi tajemniczy związek.

Dopiero na tym tle lepiej zrozumiemy przesłanie dzisiejszej przypowieści. Gdy mowa o talentach, to oczywiście najpierw chodzi o zwykłe pieniądze. Ale na jaką duchową rzeczywistość wskazuje ten obraz? Na nasze naturalne zdolności i talenty? To chyba zbyt mało, bo każdy człowiek posiada jakieś uzdolnienia z urodzenia i lepiej lub gorzej stara się je rozwijać. Wierzący, niewierzący, Żyd, buddysta i muzułmanin. Nic w tym szczególnego. Czasem niechrześcijanie znacznie przewyższają chrześcijan w rozwijaniu naturalnych darów. „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców” (1 Kor 1, 27). Bywa tak, że chrześcijanie są z ludzkiego punktu widzenia mało utalentowani, nie tak sprytni jak „dzieci tego świata”, niedouczeni, zbyt ubodzy, by pomnożyć to, co otrzymali z urodzenia, a jednak bogaci, tyle że z powodu innych darów.

Kto więc „ma”? Najpierw ten, kto świadomie zdecydował się pójść za Jezusem. „Ma” ten, kto Go chce słuchać i uczyć się całe życie. „Ma” ten, kto wie, że nauka Chrystusa go przerasta, ale mimo to woli pozostać z Nim niż dalej żyć w ciemności.

Ale co „ma” ten, który jest chrześcijaninem, co odróżnia go od innych i dlatego nakłada na niego obowiązek świecenia w ciemnościach i nadawania smaku ziemi? Jakimi innymi talentami dysponuje, których nie mają niechrześcijanie?

Autor Listu do Hebrajczyków ujmuje to zwięźle. Chrześcijanie „zostali oświeceni, zakosztowali daru niebiańskiego i stali się uczestnikami Ducha Świętego, zakosztowali słodyczy słowa Bożego i mocy przyszłego wieku” (Hbr 6, 4-5). Jest to aluzja do wiary, chrztu świętego, bierzmowania, Eucharystii, mocy mądrości, nadziei życia wiecznego. Te dary przewyższają wszelkie naturalne talenty.

Św. Paweł pisze w Liście do Efezjan, że poganie, zanim stali się domownikami Boga, „nie mieli nadziei ani Boga na tym świecie” (Ef 2, 12). Posiadali wiele różnych talentów, budowali wspaniałe świątynie, akwedukty, drogi i pałace. Pisali traktaty filozoficzne, poezję i tragedie. Zakładali rodziny, handlowali i kupowali, ale...nie mieli Boga na tym świecie.

My też mogliśmy takimi pozostać. Ale bez naszych zasług otrzymaliśmy Boga już na tym świecie, a nie dopiero na tamtym. To jest ten skarb, który winniśmy pomnażać i rozdawać go wszystkim przez bycie światłem i solą. Jeśli człowiek nie ma na tym świecie Boga, czuje się w nim obco albo popada w drugą skrajność: zamienia go w raj, bo niczego więcej już nie oczekuje. Jeśli nie przyjmie Boga w tym życiu, świat wydaje mu się dziwny, nie wie, dlaczego się tu znalazł i po co. Nie znaczy to, że ten świat jest naszym celem, ale że Bóg już tutaj mieszka. I dlatego nie powinniśmy z niego uciekać, chować

się w bunkrach, zamykać w twierdzach, byleby nas nikt nie znalazł. A tak się dzieje, jeśli zamiast Boga widzimy głównie zło, cierpienie, które nam się narzucają. Wtedy ogarnia nas lęk. Wtedy zamieniamy się w sługę z jednym talentem.

Co jeszcze „ma” chrześcijanin? Być domownikiem Boga to mieć przystęp do Ojca, być blisko Niego, dzięki Chrystusowi – pisze św. Paweł. Myśmy się do tej Dobrej Nowiny przyzwyczaili albo nas już to nie rusza, ale dla ówczesnych pogan, zwłaszcza Greków, było to coś niewyobrażalnego. Owszem, bogowie może i są, ale raczej nikt nie chciał się z nimi spoufalać, bo oni ludzi nie potrzebują.

Abraham Heschel w książce „Prorocy” pisze, że cała starożytność tonęła w mrocznym lęku. Grecka mitologia przerażała całą plejadą najwymyślniejszych potworów, porażała gniewem i zazdrością bogów. Co więcej, nad bogami było jeszcze ślepe i wrogie fatum, bezosobowy los. Człowiek czuł się bezradny, samotny, ponieważ bez względu na to, co by zrobił, pozostawał igraszką tajemnych sił. Jeśli nie pożarła go Scylla, to wpadł w paszczę Charybdy. „Oświecenie” oznacza w chrześcijaństwie prawdę, która uwalnia od tego lęku, fałszu i rozpacz.

Ale „mieć” oznacza również dzielenie się z innymi tym, co się otrzymało. Żaden sługa nie dostał pieniędzy, by je pomnażać dla siebie. Nikt z nas nie został ochrzczony tylko dla siebie. Gdy dobro się rozdaje, to się je powiększa. Stąd mowa w przypowieści o nadmiarze. Pierwszemu słudze dodano jeszcze jeden talent, który ostatni sługa zakopał. „Mieć” to chcieć się zaangażować razem z Duchem Świętym w dzieło odnowy świata, w jego nieustanne stwarzanie. Nie wystarczą do tego tylko naturalne dary, zmiana systemów społecznych czy wejście w politykę. Jeśli mam nadzieję, powinienem iść z nią do tych, którzy jej nie mają.

I tutaj właśnie pojawia się kłopot. Dwaj słudzy zapewne ucieszyli się, że pan im tak zaufał i powierzył tyle pieniędzy. I dlatego od razu puścili je w obrót. Ale trzeci sługa, na którym głównie koncentruje się przypowieść, przeraził się tym, co otrzymał. Podobnie wielu dzisiejszych chrześcijan albo nie wie, co „ma”, więc czym tak naprawdę się dzielić... albo jeśli wiedzą, to żyją tak, jakby się chcieli pozbyć tego, co „mają”. A przecież Pan daje każdemu „według zdolności”, a nie jak w obozie pracy – ponad siły. Chcą zrzucić z siebie balast chrześcijaństwa. Gdzież tam być światłem dla świata, nie przesadzajmy. I tak błędnie myślą, że Bóg rzuca ich samych na głębokie wody świata, a zapominają, że „mają” Boga w Słowie, w sakramentach, w Kościele i w świecie. Nie modlą się, aby tym głębiej ukryć talent wiary i miłości Boga do nich. Wtedy lęk łatwo zwycięża. Widać go nawet w kościele podczas mszy świętej: byleby za bardzo nie zbliżyć się do ołtarza, bo jeszcze Bóg ugryzie i zarazi bakcyłem miłości, a potem zmusi do zmiany. A po co sobie robić kłopot...

Dramat współczesnego Kościoła polega na tym, że wielu wierzących zostało wtajemniczonych w rytuał, a nie w misję. Sakramentów udziela się ciągle w nagrodę, a nie jako pomoc w wypełnianiu misji. Zaczyna się już od dzieci pierwszokomunijnych. Potem wielu chrześcijan wprowadzie dobrze wie, co powinni zrobić, ale nie znajdują w sobie siły – przeciwnie słabość. To w sumie nie powinno dziwić, bo słabi jesteśmy, ale czy oprócz niemocy widzimy w sobie coś więcej?

Dariusz Piórkowski SJ